



Refleksje żołnierza, uczestnika operacji międzynarodowych¹

Co skłania żołnierza do wyjazdu na misję? Powstało wiele książek i filmów, w których bohaterowie chcą walczyć o lepszy świat, nie szczędząc przy tym krwi za ojczyznę. Prawda niestety bywa dużo mniej wzniosła. Podstawowym czynnikiem mobilizującym są kwestie natury ekonomicznej. Drugim najczęściej występującym czynnikiem kierującym żołnierzem jest szukanie przygody i chęć sprawdzenia siebie i swoich nabytych umiejętności w warunkach bojowych lub zbliżonych do bojowych. Trzecim czynnikiem jest rozkaz przełożonych.

Jako młody, mało doświadczony żołnierz słuchałem opowieści starszych kolegów, którzy wrócili z misji na Bałkanach. W latach 90. Polskie Siły Zbrojne wypełniały dwie misje: na Wzgórzach Golan oraz w Bośni i Hercegowinie. Z racji charakteru służby oraz jednostki, w której służbę miałem zaszczyt pełnić, bliżej było mi do Bałkanów. W owym okresie w środowisku wojskowym powszechnie funkcjonowało pojęcie mienia przesiedleńczego. Było to ważniejsze od pieniędzy, jakie żołnierz dostawał za czas służby w Polskim Kontyngencie Wojskowym. Prawo do przywozu do kraju mienia przesiedleńczego bez cła i podatków należało się wtedy również żołnierzom i pracownikom cywilnym, którzy wracali do domu po 12-miesięcznej służbie poza granicami kraju. W ramach tego przywileju weterani przywozili samochody, które kupowali za granicą – ceny nowych samochodów w salonach były tam niejednokrotnie o połowę niższe niż w Polsce. Chcąc spełnić swoje marzenia o poprawie stanu majątkowego, rozpocząłem proces przygotowań do wyjazdu na misję.

Aby zwiększyć swoje szanse na specyficznym rynku pracy, jakim była służba w Polskim Kontyngencie Wojskowym, zacząłem uczyć się języka angielskiego. W 1999 r. utworzono nową misję na Bałkanach, tym razem w Kosowie. Marzenia się spełniły. Zostałem wytypowany w macierzystej jednostce i skierowany do 18. Bielskiego Batalionu Desantowo-Szturmowego celem uzupełnienia kadrowego. Po okresie szkolenia, doposażenia w niezbędny sprzęt wojskowy oraz niezbędne dokumenty, wyjechałem

¹ Autor tekstu jest podoficerem Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych RP z wieloletnim stażem służby, uczestnikiem misji stabilizacyjnych i pokojowych na Bałkanach i w Afganistanie.

kolejowym transportem operacyjnym do Macedonii, państwa graniczącego z Kosowem, na terenie którego znajdował się polski Narodowy Element Wsparcia (National Support Element, NSE) – odpowiedzialny za zaopatrzenie tylko żołnierzy swojego kraju. Podróż trwała pięć dni, trasa przebiegała przez Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Grecję do Skopje, stolicy Macedonii. Widoki były niezapomniane, a i sama podróż bogata w barwne historie i spotkania z ciekawymi ludźmi.

Po dotarciu na miejsce rozładunku transportu, przenieśliśmy się do bazy NATO, jakże wtedy innej od polskich jednostek wojskowych. Przepaść ekonomiczna między Europą Zachodnią i USA a Polską była tu widoczna na każdym kroku. Dla przykładu podam, że napoje w puszkach znanych koncernów były dostępne w lodówkach w nieograniczonych ilościach. W Polsce w tym czasie cena tych produktów była na tyle wysoka w stosunku do zarobków, że uchodziły one za dobra luksusowe. Następnego dnia przenieśliśmy się w rejon wyznaczony dla Polskich Sił Zbrojnych na terenie Kosowa. Zostałem skierowany na stanowisko pomocnicze. Nie pełniłem obowiązków bojowych, nie uczestniczyłem w zadaniach mandatowych, jednakże kilkakrotnie byłem uczestnikiem konwojów humanitarnych z serbskiej enklawy do granicy z Serbią. Wielokrotnie towarzyszyłem innym oficerom w zadaniach na terenie Kosowa i Macedonii. Byłem świadkiem wydarzeń historycznych – tych ogólnie znanych, jak i takich, o których wie tylko wąskie grono osób.

Po zakończeniu służby w PJW KFOR (w latach 1999–2000: Polska Jednostka Wojskowa w Siłach Międzynarodowych w Kosowie w Federacyjnej Republice Jugosławii), wróciłem własnym, zakupionym na Węgrzech samochodem, do kraju. Co wniosła do mojego życia ta misja? W życiu prywatnym poprawiła moją kondycję finansową. Do dziś uważam, że była to pod tym względem najważniejsza misja. W życiu zawodowym pozwoliła mi zrozumieć sens służby żołnierza – z urzędnika w mundurze zacząłem przeobrażać się w żołnierza. Swoją wiedzę i doświadczenie zacząłem przekazywać żołnierzom służby zasadniczej, a nawet udało mi się zaszczepić im zainteresowanie wojskiem i зараzić ich moim entuzjazmem. Wielu z moich żołnierzy w tamtym czasie przeszło do nadterminowej, a później – do zawodowej służby wojskowej i większość z nich była potem uczestnikami innych misji w Iraku i Afganistanie.

Następnie uczestniczyłem w misji w Bośni i Hercegowinie. Polskie Siły Zbrojne w ramach Sił Stabilizacyjnych (NATO's Stabilisation Force, SFOR) umiejscowione były w bazie w Doboju. Jakże inna była ta misja od poprzedniej. Można by ją nazwać dojrzałą. Tutaj również realizowałem zadania pomocnicze, a jedyny kontakt z siłami operacyjnymi miałem poprzez służby dyżurne – co miesiąc pełniłem służbę jako pomocnik oficera operacyjnego. Misja ta miała znacznie „mniej wojskowy” charakter niż ta w Kosowie. Pod tym sielankowym obrazem kryły się jednak ważne zadania prowadzone przez specjalistów (np. saperów) i zadania operacyjne prowadzone przez inne wyspecjalizowane służby. Misja upłynęła mi spokojnie, jednak po wejściu Polski w strukturę Unii Europejskiej zmieniły się przepisy odnośnie do mienia przesiedleńczego, co w połączeniu z niższym żołdem, jaki otrzymywali żołnierze pełniący służbę w Bośni i Hercegowinie, sprawiło, że misja ta nie miała praktycznie żadnego znaczenia dla poprawy moich finansów. Nie przyniosła mi też ważnych nowych doświadczeń zawodowych. Postanowiłem nie jeździć już więcej na misje, choć w tym czasie wojsko utworzyło kontyngenty w Iraku i Afganistanie.

Dawało mi się we znaki wypalenie zawodowe. Złożyłem wypowiedzenie służby. Cały dzień byłem w euforii – snułem plany na przyszłość w cywilu. Następnego dnia entuzjazm opadł, zdrowy rozsądek – jak instynkt u zwierzęcia – nakazał mi wycofać wypowiedzenie. Tak zrobiłem. Współpracownicy przyjęli moją decyzję ze zrozumieniem. Zakasałem rękawy i postanowiłem zmienić swoje życie – jednak dalej w wojsku. Napisałem wniosek o przeniesienie mnie w struktury Wojsk Specjalnych. To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek powziąłem. Dalej moje życie potoczyło się jak w najlepszych filmach akcji. Szkolenie, kursy, wyjazdy, poznani ludzie – całkowiec się przebrzmowałem. Zacząłem wszystko od nowa. Niektóre z doświadczeń nabytych w wojsku w poprzednich jednostkach pomagały mi, inne ciążyły, złe nawyki z punktu widzenia operatora Wojsk Specjalnych były trudne do wyplenia. Po długim i wyczerpującym szkoleniu, wysłano mnie wraz z innymi operatorami do pełnienia zadań w Afganistanie. Spędziłem tam trzy zmiany, przerywane krótkimi urlopami w kraju. Było trudno. Przeżyłem naprawdę silną burzę piaskową. Środowisko pełnienia służby jest tam bardzo nieprzyjazne człowiekowi, zwłaszcza z Europy. Wokoło sami samce alfa. Trzeba było mocno zacisnąć zęby i robić swoje. To była moja pierwsza bojowa misja. Każdy dzień był walką – z przeciwnikiem i z kolegami o dominację w stadzie. Walcz albo giń. Nie było sentymentów. Zawarłem wtedy przyjaźnie, jakie powstają tylko w warunkach bojowych.

Niestety nie zauważyłem momentu, kiedy swoją rodzinę zamieniłem na towarzyszy broni. Po powrocie do domu zaczął się mozolny i długi proces odbudowywania relacji rodzinnych, który trwa do dzisiaj. Na misję już nie pojedę. Taką podjąłem decyzję i chociaż jest mi z tym ciężko, to wiem, ile dla mnie znaczy rodzina. Tylko najbliżsi rozumieją moje rozterki. Wojsko widzi w tobie jedynie potencjał bojowy. Nikt nie zastanawia się, co się dzieje w twojej głowie, jakie masz problemy, działa zero-jedynkowo: zdolny, niezdolny do pełnienia służby. Swoją przygodę z wojskiem oceniam pozytywnie. Dystansuję się od wielu spraw. Czy mając obecną wiedzę, poszedłbym tą samą ścieżką? Bez zastanowienia. Pewnie tylko wcześniej postarałbym się o stanowisko w Wojskach Specjalnych. Czy kiedykolwiek zastanawiałem się, ile zrobiłem dla Polski? Nigdy. Czy to złe?